

skiego i Helweckiego Wyznania, które skupiały największą rzeszę wyznawców. Na tym tle autor znakomicie zarysował polityczną wagę zagadnień wyznaniowych w aspekcie stosunków polsko-niemieckich. Z całą ostrością, i nie tylko w omawianym rozdziale, demaskuje on działalność tej części mniejszości niemieckiej, która za parawanem życia religijnego, pod duchowym przywództwem większości niemieckiego kleru, głównie katolickiego, prowadziła politykę antypolską. Akcja ta szczególnie nasiliła się w latach 1933 - 1939, po dojściu Hitlera do władzy. Tego ostatniego aspektu może nieco brakuje w pracy, tak jak i uwzględnienia działalności niemieckich katolików antyfaszystowskich na Śląsku (*Deutsche Katholische Volkspartei* w 1933 r., a od 1934 r. *Deutsche Christliche Partei* pod wodzą E. Panta, czynna — mimo śmierci przywódcy — do września 1939 r.), tym niemniej, słowa uznania należą się autorowi pracy, pracy przeciw historyczno-prawnej, że ani przez moment nie stracił z pola widzenia palącej kwestii niemieckiej.

W ostatnim wreszcie rozdziale (V) cały system gwarancji prawnych dotyczących wyznań i związków wyznaniowych skonfrontowano z praktyką życia codziennego, która nie zawsze wypadła na korzyść tej ostatniej. Autor formułuje nawet wniosek, że „polityka ówczesnych władz administracyjnych daleko odbiegała od postanowień stosunkowo liberalnych przepisów wyznaniowych [...]” (s. 202). Mimo tego była ona bliższa liberalnemu duchowi przepisów prawnych niż to miało miejsce na pozostałym obszarze II Rzeczypospolitej, co niewątpliwie wiązało się z niebezpieczeństwem ingerencji ze strony instytucji międzynarodowych, jak Ligi Narodów czy Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska, które pilnie śledziły wykonywanie zobowiązań międzynarodowych również i w sprawach wyznaniowych. Rozdział V zamykają rozważania zatytułowane: *Nauczanie religii a „wyznaniowość” szkół w województwie śląskim*. Autor w oparciu o bogaty i rzetelnie przebadany materiał dokumentalny z odwołaniem się do obowiązującego wówczas prawa kanonicznego, rozprawia się z błędnym, aczkolwiek szeroko rozpowszechnionym poglądem, jakoby na Górnym Śląsku istniały szkoły wyznaniowe.

Recenzowana praca oparta została głównie na materiałach archiwalnych: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach i Archiwum Archidiecezjalnego w Wrocławiu, które w sytuacji istnienia fragmentarycznych często kontrowersyjnych, opracowań wręcz warunkowały jej wiarygodność i naukową rzetelność. Na bazie tych materiałów B. Reiner poszerzył i pogłębił istniejącą wiedzę z zakresu stosunków wyznaniowych, częstokroć obalał pokutujące jeszcze błędne poglądy, a także — i to jest niezmiernie ważne — dokonał wielu nowych i interesujących ustaleń o charakterze podstawowym dla tej dziedziny nauki. Pod tym względem, ta niewątpliwie ciekawa i cenna praca stanowić będzie punkt wyjścia do dalszych badań i opracowań szczegółowych.

Stanisław Wajda

WILFRED VON OVEN: *Finale furioso. Mit Goebbels bis zum Ende*. Grabert-Verlag, Tübingen 1974, 662 ss.

Autor, Niemiec urodzony w Boliwii, zamieszkały w Niemczech od 1914 r., brał udział w hiszpańskiej wojnie domowej, należąc do „legionu Condor”, został następnie korespondentem wojennym, uczestniczył w kampaniach: polskiej, francuskiej i bałkańskiej oraz w wyprawie na Związek Radziecki. U stóp Kaukazu zastało go odwołanie do Berlina; w dniu 9 czerwca 1943 r. minister propagandy Goebbels

mianował go swym referentem prasowym. Funkcję tę pełnił do 22 kwietnia 1945 r., kiedy to Goebbels — udając się po raz ostatni do siedziby Hitlera — podpisał Ovenowi rozkaz wyjazdu do głównej kwatery *Wehrmachtu* w Holsztynie. Po kapitulacji Rzeszy Oven zaopatrzył się w fałszywy dowód osobisty, pracował przez pewien czas jako robotnik, odnalazł rodzinę i przeżył najtrudniejsze lata powojenne gospodarując na małej działce rolnej. Skorzystał z amnestii ogłoszonej w czasie świąt Bożego Narodzenia 1950 r., i w następnym roku wyemigrował do Argentyny, gdzie już wcześniej ogłosił pierwsze wydanie omawianej tu pracy, opartej na swoich uratowanych dziennikach.

Dzienniki wypełnione były w znacznej części zapisanymi „na gorąco” monologami Goebbelsa. Godne jest wzmianki, że Oven należał do NSDAP tylko do 1 maja 1932 r., kiedy to z partii wystąpił. Goebbels dowiedział się o tym na krótko przed ostateczną katastrofą, ale uznał sprawę za błahą. Dla autora „doktor”, „minister” stanowił przedmiot kultu niemal bałwochwalczego; osoba Goebbelsa przesłaniała mu równie ubóstwianą postać Hitlera. Książka Ovena jest w Polsce prawie że nie znana, nie znajduje się w posiadaniu żadnej z publicznych bibliotek krajowych. Tymczasem umożliwia ona wejście w mentalność hierarchii hitlerowskiej oraz w proces stopniowego psucia się totalitarnego mechanizmu III Rzeszy przed jego ostatecznym upadkiem.

Hitlerowskie państwo totalitarne opierało się na czterech filarach: wojsku, policji, administracji i propagandzie. Praca Ovena pozwala prześledzić stopniowe kruszenie się tych filarów w okresie od wiosny 1943 r. do wiosny 1945 r. Autor ukazuje wadliwe funkcjonowanie tych instytucji, zaznaczające się od samego początku jego obserwacji.

Gdy idzie o armię, całkowicie wyszkolone jednostki tkwiły w koszarach, podczas gdy na froncie brakowało żołnierzy. Goebbels usprawiedliwiał taki stan rzekomy sabotażem uprawianym przez sprawców zamachu z 20 lipca, ale i w trakcie realizacji głoszonej przez niego wojny totalnej wyszły na jaw zdumiewające sytuacje. I tak, w ciągu ostatniego kwartału 1944 r. — według Goebbelsa — wystawiono 100 nowych dywizji i powołano pod broń 1,1 mln żołnierzy. Spodziewał się on, że w ciągu trzech miesięcy powstanie dalszych 100 dywizji, ale mimo to uważał, iż na zwycięstwo jest już za późno (s. 545). Być może, zdawał sobie sprawę, że nowe jednostki mają ograniczoną wartość bojową, m. in. z powodu niedostatecznego wyposażenia w ciężki sprzęt. Uzyskanie takich wyników wymagało „wyczesania” nie tylko przedsiębiorstw, ale i instytucji wojskowych. Okazało się, że Główna Kwatera Sił Zbrojnych zatrudniała 100 tys. ludzi, przy czym sytuacja taka zaistniała rzekomo w wyniku starań generałów o zapewnienie swym protegowanym bezpiecznego miejsca z dala od frontu (s. 555). Rzeczywistą przyczyną były najprawdopodobniej przerosty organizacyjne. Główną kwaterę Hitlera chroniło 5 tys. żołnierzy. Zapewniono im świetne wyposażenie; w jednym z pomieszczeń można było widzieć napis: „Kto nie pracuje, powinien przynajmniej dobrze jeść” (ss. 135 - 136). Żołnierze, którzy czuwali nad bezpieczeństwem wodza, byli w pełni zdolni do służby frontowej; pobyt w głównej kwaterze Hitlera uznano za równoznaczny ze służbą na froncie wschodnim i wynagradzano dodatkiem wschodnim oraz „innymi korzyściami” (s. 209). Tuż przed ostateczną klęską III Rzeszy stwierdzono, że lotnictwo liczyło w swych szeregach ponad milion zbędnych żołnierzy, którzy nie mieli nic do roboty z powodu braku samolotów (s. 616). Zdarzały się wypadki użycia wojska w celach prywatnych. Georing zabrał 100 dział przeciwlotniczych rzekomo celem wysłania ich na front wschodni, aby w rzeczywistości umieścić je częściowo w swej prywatnej rezydencji; do obrony tego obiektu wysłano również cały batalion spadochroniarzy.

Autor poświęca wiele miejsca walce Goebbelsa o zrealizowanie jego pomysłu wojny totalnej. Przedłożony przez ministra po bitwie stalingradzkiej memoriał o wojnie totalnej został przez Bormanna tak zreferowany Hitlerowi, że ten wcale go nie czytał i poprzestał jedynie na powołaniu specjalnego komitetu (Goebbels w skład jego nie wszedł), który właściwie nic nie robił. W tej sytuacji plan wojny totalnej zaczęto wcielić w czyn dopiero w końcu 1944 r. (s. 511).

Przestawała być pewnym oparciem dla rządu nawet policja. Świadczy o tym udział w spisku lipcowym prezydenta policji hrabiego Helldorfa, który w ten sposób „odwdzięczał się” za spłacenie ze środków państwowych olbrzymich długów, w jakich tonął w chwili wstąpienia do partii. Autor zapomniał w tym miejscu napisać o przystąpieniu do spisku szefa policji kryminalnej Nebego.

Goebbelsa oburzała niewłaściwa obsada najwyższych stanowisk państwowych oraz łagodność, z jaką Hitler traktował wykroczenia, których dopuszczali się dygnitarze będący starymi członkami partii lub bojownikami z czasów walki o władzę; ci „starzy bojownicy” nie dorównywali intelektualnie nawet przeciętnym politykom (w domyśle — burżuazyjnym, ss. 141 - 142, 161). Mówił, że jest konieczna gruntowna reforma całego aparatu rządowego, gdyż był on beznadziejnie skomplikowany i oparty na przepisach sprzecznych ze sobą lub wzajemnie się unieważniających.

„U nas wszystko jest łataniną. Zamiast 53 najwyższych urzędników potrzeba nam zwyczajnego, ale zdolnego do działania gabinetu złożonego z 10 lub 12 członków, którym jeden człowiek będzie musiał nadawać jednolity kierunek” (s. 497).

Hitler, poza otaczającym go drutem kolczastym, musi mieć urzędującego w Berlinie „zastępcę kanclerza, prezesa rady ministrów”, który uwolni go od kłopotów związanych z kierowaniem państwem (s. 499). Najprawdopodobniej na tym stanowisku Goebbels widział siebie samego. Sprawy wewnętrzne III Rzeszy w oczach Goebbelsa już wcześniej nie przedstawiały się różowo. Mówił on:

„Gdyby świat wiedział, jak wyglądają rzeczywiście sprawy w naszym państwie wodzowskim, jak tutaj każdy czyni to, co mu przyjdzie do głowy, jak nie ma tu żadnej współpracy między resortami, ba, każdy minister usiłuje sabotować zarządzenia swych kolegów i najczęściej podstawiać im nogę” (s. 255).

W lutym 1945 r. Goebbels tak oceniał sytuację:

„Wszystko się kruszy. Najpierw wojsko, teraz przyszła kolej na partię [...] Generałowie się buntują, *gauleiterzy* stają dęba, oficerowie zbiegają do przeciwnika, ministrowie uciekają z Berlina. Urzędnicy tracą kontrolę nad administracją, w komunikacji panuje chaos, produkcja ustaje, wyżywienie jest coraz trudniejsze. Otoczenie *Führera* oddaje się pijaństwu” (s. 572).

Wydaje się, że na całkowite zaufanie Hitlera nie zasługiwali w rzeczywistości nawet Goebbels i Himmler. Zdaniem Ovena, do Hitlera jego minister propagandy żywił dziecięcą miłość i cześć (s. 276). W kwietniu 1945 r. Goebbels przyznał się jednak w rozmowie z autorem, że wraz z Himmlerem mógłby poświęcić Hitlera i zapewnić Niemcom bezpieczną egzystencję (s. 652). Przeceniał jednak możliwości zarówno własne, jak i Himmlera. Dowiadujemy się bowiem, że w dniu 1 maja 1944 r., a więc w czasie, gdy nad Niemcami wisiała groźba wielkiej ofensywy Armii Czerwonej, Himmler wygłosił do kierowników urzędów propagandy „zdumiewająco głupie przemówienie”, w którym wywodził, że należy przesunąć granice narodowości niemieckiej o 500 km na wschód od Wisły i umocnić wysunięte naprzód forpocztę na Uralu (s. 244).

Autor widział w ubóstwianym dygnitarzu mistrza propagandy. Przytacza następujące wypowiedzi Goebbelsa:

„Propaganda nie ma nic wspólnego z prawdą [...]. Służymy prawdzie, służąc zwycięstwu Niemiec [...]. Tłumowi imponuje siła. [...]. Lud jest zawsze słaby i niedostępny głębszym doznaniom. Stale jest skłonny wybierać linię pozornie najmniej-szego oporu [...]. Jak długo kierownictwo wie, czego chce, nie potrzebujemy się przejmować za bardzo tzw. opinią publiczną i jej gorączkowymi wahaniem” (ss. 43-44, 116, 117-118).

Zdaniem autora, tajemnicą powodzenia przemówień Goebbelsa był sposób, w jaki je wygłaszał, dodając słuchaczom odwagi.

O sobie samym minister miał wysokie mniemanie. Wierzył, że zdołałby nawet dowodzić armią na froncie; wprawdzie zdawał sobie sprawę, iż brakuje mu wiadomości i predyspozycji wojskowych, ale te braki — jego zdaniem — mógłby z powodzeniem uzupełnić dotychczasowy dowódca jako zastępca świeżo upieczonego wodza lub jego szef sztabu (s. 108).

W czasach gdy Oven nawiązał bliski kontakt z Goebbelsem, ten już zdawał sobie sprawę, że wojna musi się skończyć porażką Niemiec (s. 115). Wprawdzie każda wizyta u Hitlera dodawała mu otuchy, ale po pewnym czasie płomienny entuzjizm zamieniał się w głębokie przygnębienie (s. 252).

Pod koniec zawodzi nawet talent krasomówczy. Na początku marca 1945 r. Goebbels wygłosił przez radio wybitnie kiepską mowę, „prawdziwe przemówienie nagrobne” (s. 598).

Niemal do samego końca Goebbels żywił nadzieję, że koalicja rozpadnie się, jeżeli dyplomacja niemiecka będzie działała roztropnie i przebiegle. Nie wierząc zupełnie w zdolności Ribbentropa twierdził, że mógłby sam wykorzystać stosunki z wieloma wpływowymi Anglikami, jak również nawiązać rozmowy ze Związkiem Radzieckim — „przecież nie na próżno uchodzę za przedstawiciela lewego skrzydła partii” (s. 483). Propozycje jego Hitler jednak bądź odrzucał, bądź odkładał na później. Dopiero w połowie marca 1945 r. zdecydowano się zrobić pierwsze kroki dyplomatyczne. Nie dały one nic poza kompromitacją. Papież odmówił pośrednictwa wygłaszając ponadto „mowę wyraźnie agresywną”. Wysłanych do Sztokholmu delegatów nie wpuścił do ambasady radzieckiej portier, również ambasador nie zechciał ich przyjąć w mieszkaniu prywatnym. W ambasadzie brytyjskiej wysłuchano ich, ale równocześnie dano do zrozumienia, że może być mowa tylko o bezwarunkowej kapitulacji (s. 613).

W świetle wynurzeń Goebbelsa reżym Hitlera należy uznać — wbrew pozorom — za słaby i nieudolny. Wierny skądinąd o respekcie, jaki Hitler, *frejter* z czasów I wojny światowej, żywił dla oficerów (trzaskanie obcasami przy witaniu się z nimi i to w czasie, kiedy odgrywał już ważną rolę polityczną). Wydaje się, że nawet u szczytu potęgi nie wyzbył się całkiem nieśmiałości, jaką wzbudzał w nim mundur generalski; nieśmiałość tę usiłował osłonić pozorną szorstkością i pozorowanymi wybuchami furii. Czując świadomie czy podświadomie swą słabość, lękał się zarazem utraty „starych towarzyszy” i patrzył przez palce na ich wybryki czy też nieudolność.

Na zdecydowane posunięcie zdobył się tylko raz rozprawiając się z rzekomym „spiskiem” Roehma. Ale i ten krok wymagał nie lada wysiłku psychicznego. Nie umiał też zlikwidować zawczasu spisku generalskiego, który omal nie pozbawił go nie tylko władzy, ale i życia.

Tymczasem największe niebezpieczeństwo grozi tyranom (posługując się terminologią A. Bullocka) ze strony ich otoczenia. Dlatego tyran, chcąc zachować władzę, musi niemal nieustannie tępić domniemych przeciwników; tylko w ten sposób sprawi, że będzie go otaczał zbawienny dlań strach i że umrze śmiercią naturalną.

Dla tyrana najlepszym sposobem zapobiegania rzeczywistym spiskom jest tępienie spisków fikcyjnych.

Jako ciekawostkę trzeba odnotować, że rozwijając przed Ovenem perspektywę działania w okupowanych Niemczech nielicznej i zdecydowanej grupy patriotów niemieckich, Goebbels powoływał się na przykład Polaków, nie szczędząc słów zachwyty dla ich wytrwałej walki o niepodległość (s. 491).

Władysław Dziewulski

"KAPITALIZM". Kwartalnik R. I: 1977, nr 1. Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, Warszawa.

W 1977 r. rozpoczęto wydawanie nowego, specjalistycznego pisma pt. „Kapitalizm”, poświęconego współczesnym problemom rozwiniętych państw kapitalistycznych. Jest to kwartalnik naukowy powstały z inicjatywy Instytutu Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu i przezeń wydawany. Jak zaznaczono w słowie wstępnym (notce wprowadzającej do pierwszego numeru), „problematyka pisma obejmuje zagadnienia ekonomiczne, polityczno-ideologiczne, społeczne, prawno-ustrojowe współczesnego kapitalizmu”.

Jak wynika z układu pierwszego numeru, na treść kwartalnika składają się: studia i artykuły, materiały, recenzje i omówienia, kronika życia naukowego.

W pierwszym numerze dział „Studia i artykuły” otwiera Tadeusza Przeciszewskiego *Zarys rozwoju polityki społecznej w Stanach Zjednoczonych*. Autor omawia m. in. ogólne tło systemu polityki społecznej w USA, ważniejsze etapy jej rozwoju, podstawowe dziedziny, jak ubezpieczenia społeczne, polityka mieszkaniowa, pomoc w zakresie zatrudnienia i kształcenia. Następną pozycję w tymże dziale stanowi opracowanie Karola Lutkowskiego pt. *Specyfika i charakter inflacji w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych*. Jest to analiza zjawiska inflacji jako głównego problemu polityki gospodarczej uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych. Autor zwraca uwagę na pewne specyficzne cechy powojennej inflacji, jej źródła, przyczyny, krytycznie omawia teorie wyjaśniające tendencje ogólnego wzrostu cen oraz próby przeciwdziałania zjawisku inflacji. W pierwszym dziale zamieszczono także studium Krystyny Michałowskiej-Gorywoda, poświęcone procesom integracyjnym oraz sprzecznościom pojawiającym się w trakcie realizacji wspólnej polityki rolnej, regionalnej, energetycznej czy socjalnej przez państwa członkowskie EWG.

Inne ciekawe pozycje stanowią: artykuł Bohdana Kikolskiego, analizujący wpływ kryzysu kapitalizmu na gospodarkę Japonii, oraz opracowanie Lecha Zachera, którego celem jest, jak stwierdza autor, „porównawcze przedstawienie założeń i wniosków pierwszego i drugiego raportu dla Klubu Rzymskiego na tle różnych koncepcji i poglądów kryzysologicznych”.

W dziale „Materiały” na uwagę zasługuje praca Longina Pastusiaka analizująca wyniki badań przeprowadzonych przez chicagowski oddział Rady do Spraw Stosunków Międzynarodowych, a dotycząca stanowiska amerykańskiej opinii publicznej wobec problemów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Ankieta została przeprowadzona w 1975 r., a więc w okresie głębokiej recesji gospodarki amerykańskiej. Fakt ten znalazł odbicie w wynikach ankiety, tym bardziej że „przeciętny Amerykanin, niezależnie od umowności tego pojęcia, nie jest *homo politicus*, a więc człowiekiem zorientowanym w skomplikowanym obrazie współczes-